

Biuletyn Informacyjny

TRAKT

Miesięcznik Fundacji Polskich Niewidomych i Słabo Widzących „Trakt”

Rok IV

Nr 5(36)/08

REDAKTOR NACZELNY:

Stanisław Kotowski

KOLEGIUM REDAKCYJNE:

przewodniczący - Czesław Ślusarczyk

członkowie - Katarzyna Gajewska, Katarzyna Link,

Tadeusz Majewski, Hanna Pasterny, Jacek Zadrożny

Adres Fundacji "Trakt" i redakcji "BIT-u" do korespondencji:

ul. Krańcowa 23 m. 23, 02-493 Warszawa

0-501-239-769

e-mail: st.k@neostrada.pl

www.niewidomi.trakt.org.pl

Spis treści

1. **Słowo do Czytelników**
2. **Stanisław Kotowski - Co ludzie wiedzą o nas? Co my wiemy o sobie? - Niewidomi, choroba i starość**
3. **Czesław Ślusarczyk - Historia pisma dla niewidomych**
4. **Jerzy Ogonowski - Ze sztambucha starego komucha - Wolontariat nieumyślny, czyli pomieszanie z poplątaniem**
5. **Z dyskusyjnej listy - Korzystanie i udzielanie pomocy (cz. 2)**
6. **To i owo**
7. **Andrzej Wolski - Dyskryminacja - inne spojrzenie**
8. **Aleksander Mieczkowski - Dokąd "emigrują" niewidomi?**
9. **Forum Czytelników**
10. **Konkurs**
11. **Matka Czacka, s. Teresa Landy MEMORIAŁ w sprawie możliwości Komitetu Porozumiewawczego (Obszerny fragment 1)**
12. **Komentarz redakcji**

13. Beata Kawecka - Widziane z boku - Czy łatwo jest obcować z niewidomymi?

14. Stary Kocur - Z całą powagą - Czy tylko zmiana tła?

15. Warunki prenumeraty

aaa

1. Słowo do Czytelników

Przyzwyczać się do czytania książek - to zbudować sobie schron przed większością przykrości życia codziennego. (William Somerset Maugham)

Dla niewidomych "budowa tego schronu" do połowy XX wieku nie byłaby możliwa, gdyby nie Ludwik Braille i jego dzieło.

W dniach od 7 do 9 kwietnia br. radził XV Krajowy Zjazd Delegatów Polskiego Związku Niewidomych. Zjazd przyjął sprawozdanie z działalności w minionej kadencji, uchwalił program działania na nową kadencję oraz zmiany statutu. Jak można przypuszczać na podstawie doświadczeń, nie będzie miało to większego znaczenia dla członków PZN-u.

Zjazd wybrał też nowe władze, od których będzie wiele zależało.

Jak Państwo wiedzą, trzydziestu dwóch członków Zarządu Głównego wybierają zjazdy okręgowe. Krajowy Zjazd wybrał tylko przewodniczącego i trzech wiceprzewodniczących.

Przewodniczącą ZG PZN ponownie została Anna Woźniak-Szymańska. Na funkcje wiceprzewodniczących wybrano: Ryszarda Mazura z Sosnowca, Zbigniewa Terpiłowskiego z Bydgoszczy i Teresę Wrzesińską z Łodzi. Zgodnie ze statutem, Zarząd Główny w dniu 9 kwietnia br. funkcję sekretarza generalnego powierzył ponownie Małgorzacie Pacholec, a funkcję skarbnika Jerzemu Janasowi z Jaworzna.

Wymienione osoby stanowią Prezydium Zarządu Głównego.

Zjazd wybrał też dwunastu członków Głównej Komisji Rewizyjnej i jej przewodniczącego, którym ponownie został Jan Sideł z Radomia oraz przewodniczącego, wiceprzewodniczącego i sekretarza Sądu Koleżeńskiego. Ponadto w skład Sądu wchodzi szesnastu członków wybranych przez okręgowe zjazdy. Funkcję przewodniczącego Sądu ponownie powierzono Andrzejowi Kurowskiemu z Olsztyna.

Wszystkim wybranym serdecznie gratulujemy i życzymy wielu sukcesów w pracy dla dobra polskich niewidomych i słabowidzących. Niechaj pokładane w Was nadzieje spełnią się ku Waszej satysfakcji i zadowoleniu członków Związku.

Redakcja "Biuletynu Informacyjnego Trakt"

aaa

2. Stanisław Kotowski - Co ludzie wiedzą o nas? Co my wiemy o sobie? - Niewidomi, choroba i starość

Starzenie się jest procesem naturalnym. Wszystkie organizmy żywe rodzą się, rozwijają, osiągają pełnię sprawności i zanikają. Starość, o ile człowiek młodo nie umrze, np. na skutek

wypadku, nikogo nie minie. Jedni dłużej zachowują sprawność fizyczną i intelektualną, u innych wcześniej ona zanika, ale u każdego występuje.

Człowiek pod koniec życia staje się mniej sprawny, częściej choruje, dłużej u niego trwa okres rekonwalescencji, odczuwa różne dolegliwości, w tym niekiedy bardzo bolesne, coraz więcej potrzebuje pomocy, później opieki i w końcu pielęgnacji.

Starość nie omija również osób niepełnosprawnych, w tym niewidomych i słabowidzących. Można by powiedzieć, że pod tym względem osoby z uszkodzonym wzrokiem nie różnią się od pozostałych ludzi. Czy jednak tak jest?

Rzeczywiście, ból jest jednakowy i jednakowa jest choroba. To jednak nie wyczerpuje problemu. Osoba bez niepełnosprawności, gdy ją rozboli ząb, o wiele łatwiej dowie się, gdzie jest dyżur, gdzie przyjmuje lekarz stomatolog i bez trudu tam trafi. Osoba niepełnosprawna, jeżeli jej niepełnosprawność jest znaczna, ma poważne trudności. Osoba poruszająca się na wózku musi jeszcze dowiedzieć się, gdzie nie ma dla niej barier, czy dojeżdża tam autobus niskopodłogowy, ewentualnie zamówić taksówkę, do której można wózkiem "wjechać", musi też pokonać różnego rodzaju trudności na drodze. Niewidomy może mieć trudności w dowiedzeniu się, gdzie ma szukać czynnego gabinetu stomatologicznego i w dotarciu do niego. Nie zawsze łatwo tam trafi. Oczywiście, u lekarza wszyscy są już tylko pacjentami, wszyscy są chorymi, są więc równi.

Czy jednak wszystkim tak samo łatwo jest równość tę osiągnąć. Pomijając problem dotarcia do odpowiedniej placówki, problemy występują również na miejscu. Niewidomemu sprawia poważne trudności orientowanie się w posuwaniu się kolejki. Ludzie chodzą, zmieniają miejsca, rozmawiają i wiedzą, kto jest przed nimi, kto już wszedł do gabinetu i czy wyszedł. Niewidomy nie może tego kontrolować. Jeżeli nawet współczekujący zapewnią, że powiedzą, kiedy przyjdzie jego kolej, nie jest pewien, czy nie zapomną i niepokoi się. Do jego cierpień wynikających z choroby, dołączają się różne niedogodności wynikające z braku wzroku. Niewidomy, jeżeli mieszka sam lub z innymi osobami niewidomymi, ma problemy z rozpoznawaniem leków i obserwowaniem objawów choroby. Znam przypadek, że niewidomy wykrwawił się niemal na śmierć. Nastąpiło bezbolesne pęknięcie wrzodu dwunastnicy, nie widział krwi w kale i nie wiedział, co się dzieje.

W świetle powyższych faktów widać wyraźnie, jak wiele jest tu problemów, ile uwarunkowań i trudności, które nie występują u ludzi bez niepełnosprawności.

Podobnie mają się sprawy ze starością. Jak już wspomniałem, każdy człowiek staje się na starość mniej sprawny. U niewidomego natomiast, na trudności wynikające z obniżania się sprawności, nakładają się ograniczenia wynikające z braku wzroku. Nie można powiedzieć, że są one jednakowe u niewidomych i widzących, bo taka jest starość.

Człowiek stary stopniowo traci pamięć. Zapomina przede wszystkim bieżące wydarzenia, a pamięta dawne. Jednak w codziennym życiu te dawne są mniej potrzebne. Wyobraźmy sobie, że dwie stare osoby zapomniały, gdzie odłożyły klucze. Osoba widząca rozejrzy się i znajdzie. A niewidoma? Pewnie też znajdzie, tyle że obmaca rękami wszystkie miejsca, w których klucze mogą być i te w których nie powinny się znaleźć.

Ruchy rąk stają się mniej precyzyjne, u wielu ręce trzęsą się. W takiej sytuacji wykonywanie różnych czynności bez kontroli wzrokowej staje się szczególnie utrudnione.

W podeszłym wieku często następuje osłabienie słuchu. Jest to zmysł dalekiego zasięgu, który odgrywa wielką rolę w orientacji przestrzennej niewidomych. Jego osłabienie powoduje piętrzenie się ograniczeń samodzielnego poruszania się i podróżowania. Pogłębia to niezaradność i niesamodzielność.

Osoby w podeszłym wieku niejednokrotnie mają trudności ze zmysłem równowagi. Przy zaburzeniach tego zmysłu znacznie częściej trafiają się upadki i złamania kości. Tak jest prawie u

wszystkich osób starszych. Człowiek w podeszłym wieku, jeżeli potknie się, najczęściej upadnie. Osoba niewidoma jednak częściej potyka się, bo nie widzi nierówności terenu, drobnych przeszkód na drodze, oblodzeń, dziur itp. Częściej więc potyka się i upada albo ogranicza swoją samodzielność. Wówczas jednak wymaga zwiększonej pomocy i opieki.

Jedną z głównych dolegliwości jest tu poczucie osamotnienia, nieprzydatności, zepchnięcia na margines życia. Brak wzroku utrudnia również walkę ze skutkami poczucia opuszczenia, braku kontaktów z ludźmi itp. Trudniej zająć się wnukami, trudniej znaleźć rozmówcę i sensownie wypełnić nadmiar wolnego czasu.

Kiedyś na przystanku autobusowym spotkałem starszego pana, który nigdzie nie jechał. Powiedział, że wyszedł na przystanek, żeby z ludźmi porozmawiać. No tak, czuł się samotny. Ale przecież, gdyby był osobą niewidomą, trudniej byłoby mu zagadywać nieznanym. I podobnie jest ze wszystkim.

Niekiedy osoba niewidoma w podeszłym wieku jest sprawna intelektualnie, mogłaby jeszcze robić coś pożytecznego, ale z jej możliwości nie chce korzystać nawet środowisko, w którym działała przez całe życie.

Spotęgowaniem trudności, które wyżej wymieniłem, są choroby wynikające z wieku i trudności radzenia sobie z nimi. Osoba niewidoma w podeszłym wieku ma ich wielokrotnie więcej, gdyż przyczyny jej niepełnosprawności sumują się. W tym przypadku dwie niepełnosprawności występujące jednocześnie dają zawsze wynik większy niż prosta ich suma. Trudno precyzyjnie wyliczyć, o ile następuje tu zwiększenie skutków każdej z niepełnosprawności, choroby czy ograniczenia, ale z pewnością jest ono znaczące. Zjawisko to podobne jest do zawałów serca czy wylewów do mózgu. Drugi zawał czy drugi wylew powoduje zawsze większe skutki niż pierwszy. Każdy następny jest nieproporcjonalnie bardziej groźny.

Dodać należy, że choroby wieku starczego wymagają częstych wizyt u lekarza, a nie jest to proste. Wymagają też zakupu leków, udawania się do apteki, przy czym ważne jest, żeby była to tańsza apteka. Nie jest proste również dawkowanie leków, niekiedy konieczne jest cięcie tabletek lub liczenie kropeł itp. Wszystko to jest utrudnione przez brak wzroku.

Odrębnym zagadnieniem jest utrata wzroku w wieku podeszłym. W tym przypadku jest to inna jakość. Niewidomy nauczył się żyć z niepełnosprawnością i na starość stopniowo traci te umiejętności. Człowiek, który stracił wzrok w starości, ma bardzo ograniczone możliwości nauczenia się wykonywania różnych czynności metodami bezwzrokowymi. Ma on znikome szanse na osiągnięcie, choćby w przybliżeniu, takiej sprawności, jaką posiada osoba niewidoma w jego wieku.

Z powyższych rozważań wynika, że starość, która dla nikogo nie jest łatwa, dla niewidomych jest szczególnie trudna. Wynikają też zadania dla służb pomocy społecznej, dla stowarzyszeń działających na rzecz niewidomych oraz dla wolontariatu. Konieczne jest wypracowanie odpowiednich form pomocy takim osobom i stworzenie systemu ich stosowania. Dotyczy to przede wszystkim samotnych niewidomych w podeszłym wieku, ale także żyjący w rodzinach, niejednokrotnie potrzebują pomocy zewnętrznej.

Bez wątplenia nie wyczerpałem wszystkich aspektów problemu starości i braku wzroku. Nie to było moim celem. Chciałem zwrócić uwagę Czytelników i władz stowarzyszeń oraz służb społecznych na złożoność zagadnienia. Uświadomienie sobie problemu jest warunkiem rozpoczęcia poszukiwań możliwości jego rozwiązania. Omawiane problemy nie należą do łatwych. Konieczne jest więc zaangażowanie wielu osób i instytucji do poszukiwania metod ich przewycięzania.

aaa

3. Czesław Ślusarczyk - Historia pisma dla niewidomych

Historia pisma dla niewidomych, oczywiście ta udokumentowana, sięga Renesansu. Wówczas zaczęły się pojawiać rozmaite pomysły oraz próby działań, zmierzające do udostępnienia niewidomym sztuki pisania i czytania. Do zapoczątkowania tych prób przyczyniło się z pewnością wynalezienie druku, które miało miejsce około 1450 r. Od tego momentu książka stała się stosunkowo łatwo dostępna dla osób widzących, a niewidomi nie mogli z niej samodzielnie korzystać. Problem ten stał się tym bardziej palący, że w ówczesnej Europie znani byli wybitni niewidomi, jak np. Karol Ferdynand, profesor filozofii, prawa i literatury uniwersytetu paryskiego czy filozof Nicasio z Verdun, profesor prawa kanonicznego i cywilnego na uniwersytecie w Kolonii. Spowodowało to wzrost zainteresowania potrzebami kulturalnymi niewidomych oraz pojawienie się pomysłów, w jaki sposób owe potrzeby mogłyby być zaspokajane.

Żyjący w XVI wieku Francisco Lucas z Saragossy oraz Rampansetto z Rzymu przedstawili pomysły grawerowania liter alfabetu na drewnianych tabliczkach. Niewidomi mieli odczytywać palcami wygrawerowane litery. Podobną koncepcję przedstawili Erazm z Rotterdamu (ur. 1528) i Girolamo Cardano (ur. 1550), którzy zaproponowali grawerowanie liter na płytkach z metalu lub kości słoniowej. Płytki takie miały służyć do nauczania niewidomych pisania. Zakładano bowiem, iż niewidomy tak długo będzie wodzić rylcem po konturze wklęsłej litery, aż przyswoi sobie w pamięci ruch mięśniowy ręki, co umożliwi mu samodzielne pisanie na papierze. Autorzy pomysłu zapewniali, że dzięki zastosowaniu ich metody udało się nauczyć pisania pewną liczbę osób niewidomych. Niestety, metoda ta nie rozwiązywała problemu czytania.

W następnym wieku pojawiły się propozycje odlewania liter z różnych metali (ołów, cyna) lub wykonywania ich z drutu. Litery takie były jednak mało wyraźne i niezbyt przyjemne w dotyku (zimne i szorstkie), co zniechęcało niewidomych do ich odczytywania.

W XVII wieku jezuita Francesco Lan Terzi zaproponował system oparty na kombinacji linii i punktów wykluwanych na papierze i rozmieszczonych na określonych polach kartki. Ten system zapisu miał jednak raczej charakter szyfru czy łamigłówek niż właściwego pisma dotykowego.

Żaden z omówionych pomysłów nie przyniósł oczekiwanego rezultatu, tzn. nie udało się opracować metody publikowania książek przy użyciu pisma, które mogliby odczytywać niewidomi.

Sytuacja zmieniła się dopiero pod koniec XVIII wieku, kiedy to Valentin Hauy, założyciel pierwszej na świecie szkoły dla niewidomych, podjął próbę opracowania systemu umożliwiającego niewidomym czytanie i pisanie. W 1786 r. ukazała się pierwsza książka, którą niewidomi mogli samodzielnie czytać, posługując się dotykiem. Był to podręcznik o wychowaniu dzieci niewidomych. Książka wydrukowana została przy użyciu wypukłych, powiększonych liter alfabetu łacińskiego, które wytłoczono za pomocą linii ciągłych o jednakowej grubości, z zastosowaniem kursywy jako kroju czcionki. Książka miała wymiary 27 na 20 cm, a litery osiągały nawet 22 mm wysokości. Tak duże rozmiary liter powodowały, że czytanie przebiegało bardzo wolno. Było jednak możliwe, co miało wielkie znaczenie dla kształcenia i możliwości rozwoju intelektualnego niewidomych. Niestety, jak się okazało, system opracowany przez Valentina Hauy wprawdzie pozwalał niewidomym na samodzielne czytanie, ale nie pozwalał na samodzielne pisanie. Podejmowane przez niewidomych próby kreślenia rylcem negatywów liter, aby następnie odczytywać ich pozytywy, zakończyły się niepowodzeniem. Można zatem powiedzieć, że system ten był jedynie połowicznym sukcesem.

W latach późniejszych przeprowadzono wiele prób, których celem było udoskonalenie tego pisma. Stosowane były różne kroje czcionek (np. antykwa), a zamiast linii ciągłej szeregi wypukłych punktów lub linie perełkowe.

Najpopularniejszym tego typu alfabetem jest alfabet Moona, który do dziś używany jest w Wielkiej Brytanii. Alfabet ten szczególnie był propagowany wśród dorosłych niewidomych, którzy utracili wzrok w późniejszym wieku. Uważano (nie bez pewnej racji), że osobom tym łatwiej nauczyć się posługiwania alfabetem Moona niż np. alfabetem Braille'a. Alfabet Moona w znacznym stopniu przypomina pismo, jakim posługiwali się wcześniej.

Na przełomie XVIII i XIX wieku badania nad pismem dotykowym dla niewidomych prowadzono w dwóch kierunkach, tj. pisma liniowego, o którym była mowa wyżej, oraz pisma punktowego, którego początków należy upatrywać w piśmie perełkowym i którego ukoronowaniem stał się alfabet Braille'a.

W 1808 r. były francuski kapitan artylerii Charles Barbier przedstawił opracowane przez siebie pismo szyfrowe, które miało być wykorzystywane przez wojsko na polu walki. Chodziło o to, żeby żołnierze mogli odczytywać je dotykiem nawet w ciemności. Był to 12-punktowy system fonetyczny, przedstawiający litery i dźwięki języka francuskiego, ułożone na tabeli według pewnej zasady, po sześć w sześciu rzędach poziomych dających w sumie 36 znaków. Podstawą każdego znaku jest pionowy prostokąt złożony z dwóch kolumn punktów - po sześć w każdej kolumnie. Liczba punktów w lewej kolumnie oznacza rząd poziomy w tabeli, liczba zaś punktów w prawej kolumnie określa miejsce znaku w owym rzędzie.

Pomysł kapitana Barbiera nie spotkał się z większym zainteresowaniem wojska. Wzbudził natomiast entuzjazm wśród uczniów Instytutu Niewidomych w Paryżu, gdzie kapitan Barbier przekazał swój wynalazek w roku 1821. Korzystając z tego pisma, uczniowie mogli stosunkowo łatwo sami pisać, wykonywać zadania szkolne, sporządzać notatki oraz dość szybko odczytywać. System ten miał jednak spore wady. Przede wszystkim jego fonetyczny układ przekreślał możliwość stosowania ortografii, brak w nim było interpunkcji i cyfr, a ponadto liczba znaków otrzymanych z tych kombinacji była zbyt mała. Mankamentem była również wysokość znaków, wynosząca 1,4 cm, co powodowało, że pismo zajmowało dużo miejsca.

Wynalazek kpt. Barbiera zainteresował ucznia paryskiej szkoły - Ludwika Braille'a, który opracował je twórczo i w wieku niespełna 16 lat stworzył własny system zapisu oparty na kombinacji sześciu wypukłych punktów ułożonych w dwóch, stojących obok siebie, kolumnach, po trzy punkty w kolumnie. Daje to możliwość utworzenia 63 kombinacji punktów, co pozwala na przedstawienie wszystkich liter alfabetu, cyfr, interpunkcji i innych znaków.

Wynalazek Ludwika Braille'a został ogłoszony w 1829 roku, a pierwszą książkę wydrukowaną pismem brajlowskim wydano w roku 1837.

W Polsce alfabet Braille'a przyjął się na dobre dopiero w 1934 r. Wtedy pismo zostało zatwierdzone przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego i zaczęto wprowadzać je do szkół dla niewidomych.

Obecnie pismo brajlowskie jest powszechnie stosowane na całym świecie. Jego popularność wynika m.in. z faktu, że jest to pismo punktowe, które - jak pokazują badania nad fizjologią dotyku - jest dużo łatwiej odbierane przez niewidomych niż pismo wykonane za pomocą linii ciągłych (wypukłych lub wklęsłych). Obserwacje te potwierdza wielu tyflopedagogów.

Pismo brajlowskie ma wprawdzie pewne, dość istotne mankamenty (książki zajmują dużo miejsca, ich wydawanie jest kosztowne), ale nadal jest bardzo użyteczne. Jest ono także stale udoskonalane. Na przykład wprowadzenie druku międzypunktowego dało możliwość dwustronnego drukowania książek i czasopism, co w znaczący sposób zmniejsza ich objętość.

Dla wielu języków opracowane zostały systemy skrótów ortograficznych, które pozwalają na zmniejszenie objętości książek oraz na zwiększenie tempa sporządzania notatek.

Okazało się ponadto, iż pismo brajlowskie jest bardzo przydatne w technice komputerowej. Jest ono wykorzystywane w tzw. Monitorach brajlowskich, czyli urządzeniach umożliwiających niewidomym użytkownikom odczytanie tekstu wyświetlonego na ekranie komputera. Rozbudowa podstawowego znaku brajlowskiego, tj. sześciopunktu do postaci ośmiopunktu, umożliwiła stworzenie tzw. brajla ośmiopunktowego. Sprawdza się on znakomicie w pracy z komputerem, ponieważ pozwala na przedstawienie wszystkich 255 znaków występujących w rozszerzonym kodzie ASCII. Można więc przypuszczać, iż alfabet Braille'a będzie służył niewidomym jeszcze przez wiele lat.

aaa

4. Jerzy Ogonowski - Ze sztambucha starego komucha - Wolontariat nieumysłny, czyli pomieszanie z poplątaniem

Gdzieś tam na początku lat dziewięćdziesiątych spotkałem w Urzędzie Miejskim człowieka, który wyraził zdziwienie, że nie zwracamy się do niego o pomoc odnośnie Klubu Inteligencji Niewidomej. Twierdził, że zna naszego wiceprezesa, Andrzeja Bartyńskiego i moglibyśmy współpracować, bo miałby pewne propozycje.

Szybko nawiązałem kontakt z Andrzejem, który wprawdzie nie bardzo sobie przypominał taką znajomość, ale sprawę, podobnie jak Zarząd Klubu, kupił. Kupiliśmy zatem butelkę płynu, bez którego, podobno, nie razbieriesz. I spotkaliśmy się z budzącym nadzieję pracownikiem Urzędu. Przybył punktualnie i szybko przystąpił do rzeczy. "Bardzo bym chciał, żeby niewidomi wszyscy pracowali" - powiedział, czym nas bardzo ujął, ale dalsza część wypowiedzi o mało nie zwała nas z krzesel, chociaż tego płynu było raczej symbolicznie, bo brzmiała ni mniej, ni więcej, tylko tak: "tym bardziej, że mogą pracować za darmo, bo po co im pieniądze, skoro mają renty".

Kultura nie pozwoliła nam wyrzucić faceta za drzwi, toteż zaczęliśmy go przepytować, jakie ma jeszcze plany wobec niepełnosprawnych. I miał wielkie, zamierzał bowiem zorganizować turnus rehabilitacyjny na 1500 osób (słownie: tysiąc pięćset osób) i "tam się dogadamy" - zakonkludował. Tu znów wykazałem jakąś dziwną naiwność i zaproponowałem, że możemy znaleźć mu kadrę specjalistów w zakresie rehabilitacji. "Nie, nie, kadrę to my mamy" - zachnął się. Kiedy poszedł, śmiałyśmy się na sposób rozumiany po gogolowsku - z siebie się śmiałyśmy. Ostatecznie uznaliśmy sprawę i człowieka za swoiste kuriozum, nie wróżące żadnego rozwoju. Ale i tu okazało się, że naiwność nasza nie ma granic.

Stare komuchy dobrze wiedzą, że podstawą kapitalizmu jest wyzysk. Nie znały one jednak wcześniej bogactwa form tegoż wyzysku. Tak się jakoś stało, że jako stary komuch, a nie średniowieczny rzemieślnik, chętnie w ostatnim czasie dzielę się swymi doświadczeniami z otwartego rynku pracy z tymi, których taka praca czy działalność interesuje. Osobnik, o którym była mowa na początku, po prostu był za prostacki, żeby umieć owijać wszystko w bawełnę, czy - jak ostatnio usłyszałem z trybuny sejmowej - wełnę w bawełnę. Zgodnie z obowiązującą ostatnio retoryką, powinien był rzec, co następuje: "Bardzo szanuję pracę niewidomych, wśród których jest mnóstwo wolontariuszy, poświęcających swój czas i to należy rozwijać i upowszechniać. Ludzie ci znajdują w tym sens życia i są przydatni". O pieniądzach, jako prawdziwy gentleman, nie należy mówić, w końcu podobno szczęścia nie dają.

A sprawa jest niekoniernie śmieszna. Bo oto wyjeżdżają nasi studenci, albo raczej młodzi niewidomi, po studiach za granicę. Pracują tam jako wolontariusze za jakieś grosze. Najpierw wykonują jeden wolontariat, potem zgłaszają się na inny, bo najczęściej wolontariat, to nie jest przygotowanie do pracy regularnej i zarobkowej. Jest to forma pracy, którą niewidomy albo osoba z inną niepełnosprawnością wykonuje za darmo, podczas gdy inni, zwłaszcza zdrowe byczki, biorą za to samo niekiedy całkiem dobre pieniądze. I znów - jako stary komuch, mam wypaczone pojęcie co do wolontariatu. Zawsze wydawało mi się, że wolontariusze to ludzie zdrowi, którzy znajdują trochę czasu, aby pomóc ludziom starszym, chorym, w tym niepełnosprawnym, zwłaszcza samotnym. Tymczasem okazuje się, że wolontariusze to często ludzie niepełnosprawni, którzy pomagają za darmo osobom bardzo sprawnym zarabiać niezłe pieniądze. Po kilku takich wolontariackich akcjach dawny młody niewidomy po studiach staje się coraz starszy. Po kilku latach można już nie odmawiać mu pracy z tytułu niepełnosprawności, ale po prostu ze względu na fakt, że zakład pracy ustalił na 35 lat górną granicę wieku przyjmowanych do pracy. I oto mamy nowoczesną formę wyzysku w aksamitnych rękawiczkach.

Widmo krąży po Europie - widmo wolontariatu niepełnosprawnych. Zatem wolontariusze wszystkich krajów łączcie się i zacznijcie brać pieniądze, które należą się za wykonaną pracę. Moja nauczycielka matematyki w liceum często mawiała: "W zdrowym ciele zdrowe ciele". Warto o tym pamiętać i niekoniernie pozwalać spychać się na boczny tor życia.

aaa

5. Z dyskusyjnej listy - Korzystanie i udzielanie pomocy (cz. 2)

Jak pisaliśmy w numerze 4(35)/08, na liście dyskusyjnej toczyła się interesująca dyskusja na ten temat. Oto jej dalszy ciąg.

Jarosław - Czy udźwignienie przejść dla pieszych jest na tyle dobrą pomocą, że można przejść samodzielnie? Moim zdaniem, zdecydowanie tak, więc korzystanie z pomocy w takiej sytuacji jest nielogiczne, a nawet szkodliwe. Pokazuje, że robienie udogodnień dla niewidomych jest wysiłkiem kosztownym i bezsensownym. Niewidomy musi nadal korzystać z pomocy. Poza tym ugruntowuje pogląd, że np. niewidomy w miejscu pracy, nawet przystosowanym, nadal będzie wymagał pomocy widzających. Samodzielność zatem jest mitem. Nie dziwny się, że nas postrzegają jako życiowe niedorajdy, które nawet przez udźwignione skrzyżowanie trzeba przeprowadzić.

Jestem przekonany, że dla własnego bezpieczeństwa wolę wiele rzeczy wykonać sam niż liczyć na czyjeś niefachowe wsparcie. Przekonałem się o tym, kiedy nie mogąc się wyzwolić od nachalnej pomocy starszek przy wejściu do autobusu, zbiłem sobie oba piszczele i z ledwością ochroniłem zęby przed zbieraniem z podłogi. Naprawdę nie życzę nikomu podobnych doświadczeń. Gdy nie chcemy pomocy, to trzeba z uśmiechem, grzecznie podziękować. Przyjmowanie każdej oferty pomocy, zresztą często niefachowej, tylko dlatego, że inni będą też mogli jej potrzebować, jest co najmniej nieporozumieniem. Oszukujemy ludzi sprawiając wrażenie, że zawsze i wszędzie trzeba nam pomagać. Jest to też niedogodne, bo z niefachowością walczy się trudniej niż z własnymi ograniczeniami.

Proszę nie myśleć, że nie doceniam spontanicznego udzielania pomocy przez przechodniów. Owszem, korzystałem z niej bardzo dużo po utracie wzroku, bo tak naprawdę nie potrafiłem posługiwać się białą laską. Już wtedy chadzałem po mieście i modliłem się, aby na danym skrzyżowaniu znalazła się dobra duszyczka, która mi pomoże przejść przez jezdnię, a na peronie

doprowadzi i wsadzi do metra itd. Wtedy byłem wdzięczny Bogu i ludziom, że jest życzliwość, ale byłem wciąż w stresie, czy ktoś pomocny się znajdzie. Gdy nauczyłem się chodzić z białą laską, problemy odeszły do lamusa. Dzisiaj jestem wolny, bo mogę wyjść, kiedy chcę i nie muszę liczyć na czyjąś pomoc. Jeżeli potrzebuję pomocy, to o nią proszę i to bardzo śmiało.

Stanisław - Korzystanie z pomocy ma dla niewidomych duże znaczenie. Występują tu różne postawy. Na jednym krańcu mamy: nic nie mogę, nie potrafię, nie powinienem, nie muszę, pomagajcie mi zawsze, wszędzie, w każdej sytuacji, to wasz obowiązek. Na drugim krańcu: precz ode mnie! Ja sobie zawsze poradzę, nie chcę pomocy, to mnie upokarza, dyskryminuje, nie chcę żadnych ułatwień w rodzaju - udźwiękowiona sygnalizacja na skrzyżowaniach. Tę drugą postawę prezentuje np. Amerykańska Federacja Niewidomych. Między tymi krańcowymi postawami jest mnóstwo pośrednich, zbliżających się do jednej lub drugiej, albo bliżej środka.

Moim zdaniem, krańcowe postawy są przesadą. Przesada natomiast jest niekorzystna. Ewa Borecka napisała kiedyś, że lepiej przesadzać w samodzielności niż przesadzać w niezaradności. Myślę, że to prawda. Czy jednak koniecznie trzeba przesadzać?

Sporo czynności wykonuję samodzielnie. Chodzę i podróżuję, w znacznym stopniu, również samodzielnie. Jeżeli jednak ktoś oferuje pomoc, najczęściej ją przyjmuję. Nie jest ważne, czy sygnalizacja jest udźwiękowiona i czy mogę sam przejść. Jeżeli ktoś chce mi w tym pomóc, korzystam. Na skrzyżowaniu nie ma czasu na tłumaczenia, wyjaśniania, przekonywanie. Oczywiście, można grzecznie podziękować i nie skorzystać, ale po co? Kiedyś pobłądziłem w śniegu. Wówczas szukałem pomocy i trudno było ją znaleźć. W wielu przypadkach otrzymuję pomoc wówczas, gdy jej nie potrzebuję. I jest dobrze. Fakt, że potrafię podnieść czterdziestokilogramowy ciężar nie oznacza, że zawsze muszę go nosić. A życia nie należy zatruwać ani sobie, ani innym. Nie ma też powodu, żeby komuś sprawiać przykrość niepotrzebną odmową. Tak samo, nie ma powodu, żeby sprawiać mu przyjemność zastosowaniem się do jego rady wówczas, gdy jest ona dla mnie szkodliwa. Wyszedłem kiedyś z lokalu Fundacji przy Spiskiej, skręciłem w prawo, a następnie na pasach przeszedłem przez tę ulicę i kierowałem się w przesmyk między blokami. Przechodzień zapytał mnie, dokąd idę. Odpowiedziałem, że do przystanku autobusowego. Uparł się, że źle idę, że wchodzę między bloki. Przeprosiłem, wyjaśniłem, że dojdę tędy do Niemcewicza, skręcę w lewo i dojdę do przystanku. Twierdził, że tak się nie da. Poszedłem po swojemu i doszedłem do celu.

Justyna - Moim zdaniem z pomocą jest tak, że nie należy jej nadmiernie wykorzystywać, ale niewskazane jest odrzucanie proponowanej. Wielokrotnie zdarza się, że ludzie chcą mi pomóc wówczas, gdy jest to niekonieczne. Zazwyczaj przyjmuję pomoc. Może zdarzyć się bowiem, że osoba, której odmówiłam, nie pomoże mi ani innemu niewidomemu, gdy pomoc będzie konieczna. Będzie myślała, że nie ma takiej potrzeby.

Oczywiście, nie należy wykazywać się uległością i nadmiernie wierzyć napotkanemu przechodniowi lub komuś ze znajomych, jeśli wiemy, że mamy rację. Moi znajomi zawsze mylą się w rozpoznawaniu przystanków, kiedy nocą wracamy szybką koleją miejską i to ja decyduję, kiedy wysiadamy.

Jarosław - Niestety, nie rozumiem takiego stanowiska. Trzeba wiedzieć, czego się chce i dążyć do obranego celu. Justyno, w swojej wypowiedzi, w dwóch kolejnych zdaniach, sama sobie zaprzeczyłaś. Mówisz, że nie należy nadmiernie wykorzystywać pomocy, a dalej piszesz, że przyjmujesz ją zawsze, kiedy ona przychodzi. Kochani, mówimy o rzeczywistości, w której nie potrzebujemy pomocy. Po prostu możemy przejść sami przez jezdnię, sami trafić do biblioteki, miejsca pracy itp. Mówimy o czynnościach dla nas naturalnych, normalnych i możliwych do wykonania. Więc po co mam pomoc? Proszę przekonać mnie, że pomoc ta jest nam konieczna w sytuacji, kiedy sprostamy wyzwaniu, bo tego nie mogę zrozumieć. Mówicie,

żeby ludzie widzący nie zrazili się odmową i komuś niewidomemu pomogli w przyszłości. To jest dreptanie w miejscu. To przecież my jesteśmy podmiotem zdarzenia i my decydujemy o nas samych. Dlatego nie musimy się zgadzać na to, co się nam serwuje, bo serwującym wydaje się, że nam jest to potrzebne.

Spróbujmy prościej. Ktoś może uznać, że niewidomi to biedni ludzie. Biedni, bo nie widzą, a jak nie widzą, to i nie mają za co żyć. Ktoś taki może zapragnąć pomóc. Jest to niewątpliwie poryw serca. Ale tak dać kasę w łapę, to nie wypada, więc wpada na pomysł, że zrealizuje zamiar inaczej. Puka do Twoich drzwi i wręcza ci stertę starych gazet, mówiąc: "Sąsiadko/sąsiedzie, pani/pan taki biedny, więc postanowiłem pomóc, pozbierałem gazety, proszę je sprzedać w skupie i będzie dodatkowy grosz". I co? Weźmiesz w ramach myślenia o innych niewidomych? Podam przykład: stawiłem się w urzędzie pracy z dyplomem wyższej uczelni i poprosiłem o przyjęcie mnie na staż. Dodam, że charakter ukończonych studiów odpowiadał zakresowi pracy w tym urzędzie. Pani kierownik odpowiedziała mi, że nie ma miejsca na biurko dla mnie, ale gotowa była odprowadzić mnie do wyjścia. Mnie, który sam tam dotarłem. Czy nie jest to zastanawiające? Długo myślałem o postawie Amerykanów i doszedłem do wniosku, że generują oczekiwania nieco wygórowane po to, aby większość niewidomych osiągnęła normalność, a nie dreptała w miejscu.

Bartek - Jarku, wydaje mi się, że brakuje Ci elastyczności. Ty sobie radę dajesz, ja sobie daję radę. Korzystamy z przejścia sygnalizowanego dźwiękiem i jest fajnie. Ale nie wszyscy tak robią, nie wszyscy mają takie wyćwiczone umiejętności. I w tym jest problem! I to, że podniesiesz wymagania, nie spowoduje, że wszyscy będą samodzielni. Jeśli oferowana pomoc nawet nie jest nam potrzebna w danej chwili, to może być potrzebna w przyszłości albo komuś innemu.

Jeśli jest czas, można wytłumaczyć, że akurat w tym momencie pomocy nie potrzebuję. Bardzo dziękuję za chęć pomocy. Może innym razem będę jej potrzebował, może inny niewidomy będzie potrzebował. Dlatego cieszę się, kiedy ludzie chcą pomagać. A jeśli nie ma czasu na wyjaśnienia, można powiedzieć: nie, dziękuję. Może to zrobić negatywne wrażenie (wiem, że niesłusznie, ale tak jest). Można też powiedzieć, że jeżeli przechodzi pan/pani na drugą stronę, chętnie skorzystam z towarzystwa.

Korzystamy z pomocy, chociaż jej nie potrzebujemy - co w tym złego? Raczej nic. Co dobrego? Ano to, że ta osoba poczuje się potrzebna. Okaze się, że pomaganie niewidomemu nie jest czymś strasznym. Poza tym sygnalizacja dźwiękowa nie powie Ci o wszystkim, np. o wyrwie w jezdni, o plamie oleju albo o czymś jeszcze innym.

Jechałem na uczelnię i wysiadłem jeden przystanek za daleko. Upewniłem się więc, gdzie jestem i szedłem w kierunku, który mnie interesował. Po chwili zaczął mnie koleś, który oferował mi pomoc. Odmówiłem, bo byłem pewien, że dam sobie radę. No i okazało się, że trasa, którą znałem nieco się zmieniła - barierki, roboty i odgradzony chodnik. W rezultacie nie dotarłem na odpowiednią godzinę. Po jakimś czasie spotkałem tego gościa. Okazał się fajnym chłopakiem, dwa lata starszym ode mnie. Zapytał, czy dotarłem, bo mnie nie widział na uczelni. Teraz myślę, dlaczego nie powiedziałem, że chętnie z nim pójdę? On i tak szedł w tym samym kierunku. Byłem samodzielny, tylko nic nie załatwiłem i samodzielność ta wcale nie dała mi satysfakcji.

Opracowała Katarzyna Link

6. To i owo

1) Mapa Unii Europejskiej

Fundacja Polskich Niewidomych i Słabowidzących "Trakt" na zlecenie Przedstawicielstwa Komisji Unii Europejskiej w Polsce wydała mapę polityczną Unii Europejskiej. Mapa wielkości dwóch arkuszy A3, połączonych w sposób umożliwiający składanie, ukazała się w nakładzie 500 egzemplarzy. Wydana została w technologii sitodruku wypukłego. W technologii tej wypukłości uzyskuje się przezroczyste: linie, punkty i inne oznaczenia. Nie są więc one widoczne i nie zakłócają kolorów, a są dobrze wyczuwane palcami. Mapy tak wykonane dobrze służą zarówno niewidomym, jak i słabowidzącym.

Część map rozproszdzi Przedstawicielstwo, a część Fundacja "Trakt". Od Fundacji mapy otrzymają przede wszystkim jednostki organizacyjne PZN-u.

Jest to aktualne, potrzebne wydawnictwo. Umożliwi niewidomym i słabowidzącym orientację w zagadnieniach dotyczących naszego kontynentu, a przede wszystkim Unii Europejskiej.

2) Pożyteczne hobby

Edward Sawicki z Poznania od ponad dziesięciu lat bezinteresownie pomaga kierowcom przejeżdżającym przez to miasto. Pan Edward jest osobą całkowicie niewidomą. Działalność swą zaczyna o ósmej, a kończy o siedemnastej. Prowadzi nasłuch przy pomocy radiotelefonu na kanale zarezerwowanym dla kierowców. W przypadku, kiedy usłyszy, że jakiś kierowca ma trudności ze znalezieniem interesującej go ulicy, włącza się i wyznacza mu najłatwiejszą trasę dojazdu pod wskazany adres oraz kieruje go zdalnie. Plan Poznania ma w małym palcu. Dziennie udziela kilkudziesięciu takich porad. Ma wielu znajomych kierowców. Poznaje ich po głosie.

3) Żeglarskie targi

Odbyły się w dniach od 13 do 16 marca br. w Centrum Expo w Warszawie. Były to dwudzieste, a więc jubileuszowe targi: "Wiatr i woda". I nie byłyby one przedmiotem zainteresowania "BIT-u", gdyby nie fakt, że po raz pierwszy zorganizowano na nich stoisko, prezentujące dokonania niewidomych żeglarzy. A więc idea "Zobaczyć morze" rozwija się i przyczynia się do popularyzacji problematyki osób z uszkodzonym wzrokiem.

4) Czego to ludzie nie wymyślą

Agencja AFP opisała historię Bashira Ramathana z Ugandy. Ma on 36 lat. Od dwunastu lat jest ociemniały. W młodości uprawiał boks. Trzy lata temu powrócił do tego sportu i od tamtej pory jest niepokonany. Wygrał już 15 walk. Mimo, że nie widzi, walczy z pełnosprawnymi przeciwnikami, którzy zgadzają się walczyć z zawiązanymi oczami, aby wyrównać szanse.

Źródło: <http://www.sport.pl/sport>

Obawiamy się, że zawiązanie oczu widzącemu bokserowi, który walczy z bokserem niewidomym, może i wyrównuje szanse niewidomego, ale nieproporcjonalnie obniża szanse widzącego. Naszym zdaniem, nie ma to nic wspólnego ze sportem. (przypis redakcji)

5). Niewidomi mogą rysować

Zawsze uważałem, że rysunki są istotnym elementem nauczania również niewidomych. Myślę, że podobnego zdania jest wielu z nas. Opracowałem więc rysownicę, znalazłem producenta i pragnę podzielić się z Wami moim pomysłem.

Jest to specjalnie opracowana tablica, która umożliwi rysowanie na czymkolwiek, jak: folia, papier brajlowski, zwykły papier do drukarek czarnodrukowych. Do pisania można używać rysika, wypisanego długopisu itp.

Tablica jest sztywna, płaska, posiada podziałkę co pół centymetra na boku dłuższym i boku krótszym. Nie posiada żadnych elementów mocujących. Rysunek doskonale trzyma się powierzchni. Pełny opis znaleźć można na stronie

<http://www.artrom.pl/index.php?page=produkty>

Roman Roczeń

6) Udoskonalenie nawigatora

Obiecałem, że gdy dostaniemy nowe odbiorniki GPS do nawigatorów, poinformuję o tym udoskonaleniu. Otrzymaliśmy właśnie pierwsze egzemplarze odbiorników uBlox5.

Zrobiliśmy pierwsze doświadczenia w terenie. Czułość odbiornika jest znacząco większa, po nocnej przerwie startuje w ciągu jednej sekundy. Fix ustala się w czasie jednej sekundy do 15 sekund z dobrym współczynnikiem rozmycia precyzji.

Wskazywanie kierunku jest wyraźnie lepsze i bardziej stabilne.

Odpowiedź odbiornika na zmianę kierunku ruchu następuje o wiele szybciej.

Stanisław Kwaśniewski

Ze swej strony dodamy, że sprawę badań Rafał Charłampowicz i twierdzi, że nawigator jest o wiele lepszy. O dalszych jego udoskonaleniach będziemy informowali naszych Czytelników.

7) IVONA oczarowała CeBit

Stoisko IVoduco Software, polskiego producenta, jednego z najlepszych na świecie syntezatorów mowy, należało do najchętniej odwiedzanych podczas targów CeBit. Największe zainteresowanie wzbudziła możliwość wpisywania własnych tekstów i słuchania ich w wersji czytanej przez syntezytor.

CeBit to najbardziej prestiżowa impreza branży informatycznej na świecie. Jej tegoroczna edycja została przeprowadzona w dniach 4-9 marca w Hanowerze.

Zwiedzający najczęściej testowali głos Jennifer - w języku angielskim z akcentem amerykańskim generowany przez syntezytor IVONA. Duże wrażenie wywierała naturalność mowy oraz intonacja zdań pytających.

Źródło : <http://www.bankier.pl>

8) Ogłoszenia

Zainteresowane osoby niewidome i słabowidzące zapraszamy do bezpłatnego czytania w wersji elektronicznej miesięczników: "Gitarzysta" i "Młody Technik".

Teksty miesięczników przygotowane są tak, aby osoba niewidoma lub słabowidząca, która posiada specjalistyczny sprzęt komputerowy mogła je czytać bez angażowania osób widzących. Do miesięcznika "Gitarzysta" dołączana jest płyta CD z podkładami do ćwiczeń i transkrypcji.

W celu uzyskania bliższych informacji prosimy o kontakt ze

Stowarzyszeniem De Facto

telefon: 024 32 53

e-mail: defacto.org@wp.pl

9) Marsz niepełnosprawnych w Paryżu

20 tysięcy osób niepełnosprawnych w dniu 29 marca br. wzięło udział w "marszu na Pałac Elizejski" w Paryżu. Głównym postulatem uczestników demonstracji jest podwyżka rent inwalidzkich. Wielu uczestników pochodu, który wyruszył sprzed paryskiej opery, poruszało się na wózkach inwalidzkich. Byli również niewidomi z białymi laskami. Na transparentach można było przeczytać hasła o niewystarczających zasiłkach dla inwalidów we Francji.

Po przybyciu manifestantów przed Pałac Elizejski 10-osobowa delegacja przekazała do sekretariatu prezydenta list podpisany przez 50 tysięcy sygnatariuszy. W dokumencie tym uczestnicy protestu domagają się, by minimalna renta inwalidzka została podwyższona do poziomu minimalnej pensji, czyli do około 1000 euro. Obecnie najniższa renta inwalidzka wynosi we Francji 628 euro.

Źródło : Polskie Radio

<http://www.rp.pl>

10) Cenna inicjatywa

Mazowiecki Okręg PZN w dniu 5 kwietnia br. zorganizował przegląd elektronicznego sprzętu rehabilitacyjnego pt. "Elektronika w służbie pracy i nauki osób niewidomych".

W zaproszeniu organizatorzy napisali:

"Zanim wypełnisz wniosek do programu "Komputer dla Homera" przyjdź i zapoznaj się z dostępną ofertą rynkową. Zobacz, dotknij i wypróbuj, czego potrzebujesz w życiu codziennym. Nie możesz się zdecydować, który wybrać program, jaki komputer, jaki notatnik, dyktafon czy powiększalnik? - sprawdź osobiście. W jednym miejscu będziesz miał do dyspozycji większość z wiodących dystrybutorów i producentów sprzętu. Każdy z przedstawicieli służyć będzie specjalistyczną poradą i praktyczną demonstracją.

Mądrego wyboru dokonują lepiej poinformowani. Uczestnicy otrzymają na płycie CD zbiorczy informator".

Była to cenna i pomocna impreza.

aaa

7. Andrzej Wolski - Dyskryminacja - inne spojrzenie

W ostatnich latach modne stały się rozmaite pojęcia. Do najbardziej popularnych należą molestowanie i dyskryminacja. Ludzi niepełnosprawnych dotyczy przede wszystkim to ostatnie.

Słuchając różnych dyskusji i czytając wypowiedzi na temat dyskryminacji, zastanawiam się, czy aby nie zanadto wierzymy w moc rozmaitych uchwał, ustaw i dyrektyw antydyskryminacyjnych. I czasem zgrzytam zębami, słysząc jak wiele po tych aktach prawnych oczekujemy.

Do wypowiedzi na ten temat skłoniły mnie przeczytane teksty w "Biuletynie Informacyjnym" z lutego i z kwietnia br. Pierwszy poświęcony jest dyskryminacji osób niepełnosprawnych, w tym niewidomych. Autorka tekstu zamieszczonego w lutowym numerze pisała o przeszkodach, jakie stawiano jej w zamiarze uczestnictwa w ogólnopolskim dyktandzie ortograficznym i w przystąpieniu do unijnego egzaminu na tłumacza. Przeszkody te brały się stąd, że owa autorka jest osobą niewidomą. Jak się okazało, miała złudną nadzieję, że wynikające z braku wzroku problemy, rozwiąże unijna dyrektywa dotycząca dyskryminacji. Nie rozwiązała, nie pomogły też elektroniczne urządzenia, które niwelowały obiektywne ograniczenia.

Drugi tekst natomiast, poświęcony jest walce z dyskryminacją, jaką prowadzili i prowadzą brytyjscy niepełnosprawni.

O naiwności ludzka! A od kiedy to wystarczy tylko formalny akt prawny, aby rozwiązać nurtujące nas problemy?

Możemy głośno krzyknąć o prawie antydyskryminacyjnym oraz wymachiwać ustawami i dyrektywami i tak nie osiągniemy sukcesu. Musimy pamiętać o mentalności człowieka oraz przekonywać o naszych możliwościach. Bez tego, jeśli nawet zgłosimy swój udział w jakimś przedsięwzięciu, może się okazać, że jego organizatorzy i pełnosprawni uczestnicy postarają się zniechęcić nas do udziału w nim.

Nie twierdzą, że tak jest i tak musi być zawsze, ani że ustawy i dyrektywy antydyskryminacyjne są zbędne. Przestrzegam jednak przed ich nadmiernym gloryfikowaniem i bezwzględnym żądaniem ich realizacji.

Partner, od którego żądamy realizacji aktów prawnych, może pozornie zgodzić się na nasze oczekiwania. Pomyśli, że nie warto narażać się na zarzut łamania prawa. Zawsze można postawić takie wymagania, których nie spełnimy i zrobić to zgodnie z prawem. A że przepisy są bezwzględne i bezduszne, to coś o tym wiem.

Zapoznając się z opisem wyników walki brytyjskich niepełnosprawnych z dyskryminacją, można im pozazdrościć. Jednak nie ma powodu do zazdrości, bo:

- autorka swój tekst oparła nie na własnych obserwacjach, lecz na innej publikacji,
- zazwyczaj dla przekonania ludzi wybiera się same pozytywne elementy prezentowanej sprawy,

- wszędzie dobrze, gdzie nas nie ma.

Być może:

- w Londynie wymieniono wszystkie autobusy na przyjazne niepełnosprawnym,
- taksówki są również przystosowane dla inwalidów narządu ruchu,
- istnieje odpowiednia komisja czy rada zajmująca się zapewnieniem przestrzegania ustawy antydyskryminacyjnej.

Czy to jednak znaczy, że już dyskryminacji nie ma? Śmiem w to mocno wątpić.

Może nie mam racji, ale jestem sceptykiem, jeśli chodzi o takie idealne dla niepełnosprawnych warunki. Moim zdaniem nie jest prawdą, że zbędne jest uświadamianie społeczeństwa o problemach osób niepełnosprawnych, a wszystkie ich problemy rozwiążą odpowiednie przepisy prawne. Skąd wiadomo, że działania antydyskryminacyjne są podejmowane przez instytucje i osoby zdrowe tylko w obawie przed wysokimi karami? Nie wiem, czy byłoby nam miło, gdyby pomagający oświadczył: "Pomagam panu, bo nie chcę zapłacić kary".

Na koniec pragnę zaznaczyć, że to jest mój, muszę przyznać bardzo sceptyczny, stosunek do uregulowań problemów dyskryminacyjnych tylko za pomocą przepisów prawnych. Rozwiązania prawne powinny iść równoległe z działaniami uświadamiającymi, a nawet propagandowymi.

aaa

8. Aleksander Mieczkowski - Dokąd "emigrują" niewidomi?

Są kraje, z których więcej osób emigruje, niż do nich imigruje. Bywa też odwrotnie. To, czy jakiś kraj jest "eksporterem" swoich obywateli, czy "importuje" obcych, świadczy o poziomie życia w tym kraju. To do Stanów Zjednoczonych, do Kanady, do Wielkiej Brytanii, do Niemiec

wyjeżdżają ludzie, którzy nie znajdują we własnych krajach warunków życia na miarę swoich aspiracji. Są też takie kraje, do których nikt przy zdrowych zmysłach nie emigruje. Należą do nich: Korea Północna, Kuba, Sudan i inne, bardzo biedne państwa.

A dokąd "emigrują" członkowie PZN-u?

Fakt, że PZN traci członków świadczy o tym, iż nie zaspokajają oni w nim swoich potrzeb, że nie widzą potrzeby przynależności do tego stowarzyszenia, że radzą sobie i bez Związku. Mam wątpliwości, co do tego ostatecznego stwierdzenia. Wątpliwości wątpliwościami, a fakty faktami. A najgorsze jest to, że niewidomi i słabowidzący nie mają dokąd "emigrować". W Polsce nie istnieje stowarzyszenie, które działałoby na szerszą skalę niż PZN. Jeżeli więc PZN jest mało atrakcyjny dla wielu osób z uszkodzonym wzrokiem, to co tu mówić o pozostałych stowarzyszeniach?

Począwszy od 1999 r. PZN traci członków.

Do 1998 r. liczba członków Związku stale wzrastała i osiągnęła łącznie członków zwyczajnych i podopiecznych 83.507 osób. Od 1999 r. liczba ta ulega stałemu zmniejszaniu.

W latach 1999-2003 spadek ten był stosunkowo niewielki i wyniósł 4.702 osoby. Liczba członków w 2003 r. wynosiła 78.805 - była mniejsza o 5,6 procent niż w 1999 r. W okresie tych pięciu lat liczba członków zmniejszała się rocznie przeciętnie o 1,12 proc.

W latach 2004-2007 nastąpił dalszy spadek liczby członków, do 68.615 na koniec 2007 r. W ciągu czterech lat spadek wyniósł 10.190 osób, tj. o 13 proc. W tym okresie liczba członków PZN-u zmniejszała się średnio o 3,25 proc., a więc trzykrotnie szybciej niż we wcześniejszych pięciu latach.

Łącznie w latach 1999-2007 liczba członków PZN-u zmniejszyła się o 14.892 osoby, tj. o 17,8 proc.

W kadencyjnym sprawozdaniu władz PZN-u czytamy: "Zjawisko to było przedmiotem wielu wewnętrznych analiz i dyskusji w różnych gremiach zarządczych. Za przyczyny uznaje się:

- porządkowanie ewidencji,
- wykreślenie w roku 2002 legitymacji PZN z oficjalnego wykazu dokumentów potwierdzających niepełnosprawność uprawniającą do różnych ulg i świadczeń,
- nadmierne oczekiwania członków w stosunku do możliwości udzielania im pomocy, w szczególności w postaci konkretnych dóbr materialnych,
- niedostateczna informacja o organizacji,
- brak służb Public Relations".

Obawiam się, że jest to mało pogłębione przedstawienie przyczyn kryzysu. Porządkowanie ewidencji też sprawy nie wyjaśnia. Jest ona i była porządkowana od czasu powstania Związku. Nie jest czymś wyjątkowym, występującym w ostatnich czterech latach.

Podobnie jest z niedostateczną informacją o organizacji i brakiem służb Public Relations. Służby takie nigdy nie istniały, a i na niedostateczną informację zawsze były utyskiwania.

Inaczej ma się sprawa z legitymacją PZN-u. Fakt, że przestała pełnić funkcję dokumentu rangi urzędowej, jest ważną przyczyną. Pamiętać jednak należy, że spadek liczby członków zaczął się trzy lata wcześniej, niż legitymacja PZN-u przestała być dokumentem honorowanym w komunikacji PKP i PKS.

Za poważną przyczynę należy też uznać: "nadmierne oczekiwania członków w stosunku do możliwości udzielania im pomocy w szczególności w postaci konkretnych dóbr materialnych". Wypada jednak zastanowić się, czy zawsze te oczekiwania są nadmierne.

Myślę, że przyczyny podane przez władze Związku, nie wskazują na istotę powodów zmniejszania się zainteresowania niewidomych i słabowidzących PZN-em oraz nie prowadzą do wniosków, które mogłyby przyczynić się do zahamowania tego zjawiska.

Moim zdaniem, największe znaczenie ma tu słaba działalność wielu ogniw podstawowych. Teoretycznie koła PZN powinny pełnić najważniejszą rolę. Tak być powinno, lecz bardzo często tak nie jest.

Są koła, które nie prowadzą niemal żadnej, a może żadnej, działalności. Nie wiem, ile jest takich kół, ale z pewnością co najmniej kilkadziesiąt. Znacznie więcej kół prowadzi bardzo ubogą działalność. Ogranicza się ona do jednej lub dwóch wycieczek rocznie, jednej lub dwóch pielgrzymek rocznie, spotkania opłatkowego i przy święconym jajeczku, paczek świątecznych dla części członków oraz udziału w jakimś szkoleniu. To już cała działalność. Może by to i nie było najgorsze, bo jednak w planach widnieje kilka imprez. Słabością jest tu jednak fakt, że w obydwu wycieczkach, obydwu pielgrzymkach, w obydwu spotkaniach i w szkoleniu uczestniczą w większości te same osoby. Zdarza się też, że te same osoby otrzymują również paczki świąteczne. W rezultacie z działalności takiego koła korzysta kilkanaście, no może 20 proc. członków. Reszta płaci składki, albo i nie płaci, i do tego sprowadza się ich członkostwo.

Nie wyczerpuję zagadnienia. Chcę tylko zwrócić uwagę na fakt, że statystyki w tym przypadku mogą być bardzo mylące. Gdy zsumujemy liczbę uczestników wymienionych imprez i dodamy liczbę tych, którzy zostali obdarowani paczkami, otrzymujemy imponujący wynik. A prawda jest inna.

Istnieją też inne przyczyny kryzysu. Trzeba tylko dobrze poszukać. Jest to warunkiem poszukiwania również wyjścia z kryzysu. Nie można machnąć ręką na kilkanaście tysięcy tych, którzy Związek opuścili i na te tysiące, które noszą się z takim zamiarem. Wśród nich są osoby, które naprawdę potrzebują pomocy PZN-u.

Myślę, że nowe władze Związku podejmą ten problem.

aaa

9. Forum Czytelników

Jak zwykle, nie komentujemy wypowiedzi zamieszczanych w tej rubryce.

R.G. - Czytam "Pochodnię" i "Biuletyn Informacyjny Trakt". Jestem członkiem PZN-u. Z przykrością stwierdzam, że na łamach "Pochodni" nie znalazłem żadnych publikacji o tematyce zjazdowej. Drobnych wzmianek w rubryce "Z obrad prezydium" przecież nie można uznać za wystarczające. Wygląda na to, że członków PZN-u nie interesowały tak ważne wydarzenia, jak Krajowy Zjazd Delegatów, a nawet gorzej - nic ich wydarzenia te nie powinny interesować.

Na liście dyskusyjnej PZN-u przetoczyła się ostra dyskusja o Związku. Było tam wiele krytyki, nie zawsze uzasadnionej, nie zawsze sprawiedliwej. Ale ludzie dyskutowali, dowodzili swoich racji i co? I nic. Nikt z władz PZN-u nie zabrał głosu w tej dyskusji.

Na łamach "BIT-u" można było coś znaleźć. Też nie było tam zbyt wielu informacji, ale jakieś artykuły problemowe, chociażby w marcowym numerze redaktora Kotowskiego "Przed Krajowym Zjazdem". No i felietony Starego Kocura... Zawsze je czytam.

Z pewnością publikacje te nie wystarczą, ale widać, że redakcji na czymś zależy. Nie wierzę w skuteczność tej publicystyki, ale życzę wytrwałości w walce z wiatrakami.

D.J. - W naszej prasie niewiele można było znaleźć na temat Krajowego Zjazdu. "BIT" wykazał tu więcej inicjatywy, ale też nie całkiem by mi o to chodziło. Nie lubię artykułów Starego Kocura. Nie leży mi taka twórczość.

Niezły mógłby być artykuł Stanisława Kotowskiego, zamieszczony w marcowym numerze miesięcznika - "Przed Krajowym Zjazdem". Niestety, za dużo było w nim dydaktyki. Tego czytelnicy nie lubią. Ale kto wie, może lepiej tak, niż wcale.

U.R. - Odbył się Krajowy Zjazd i niewiele się zmieniło. Nazwa pozostała. Ciekawa jestem, dokąd będziemy utrzymywali tę fikcję. W Związku Niewidomych nie widać niewidomych. Mam więc propozycję, żeby popracować przez cztery lata i wprowadzić nowe nazewnictwo, np. słaboniewidomi. I moglibyśmy mieć Polski Związek Słaboniewidomych w skrócie PZS. Co szanowna Redakcja na to?

A.P. - "Pochodnia" ogłosiła konkurs na temat przyszłości pisma punktowego. Konkurs pewnie odbędzie się. Napłynie ileś tam prac, jury popracuje, ktoś otrzyma nagrodę. Czy jednak coś to zmieni? Wątpię.

Brajl jest wypychany z naszego Związku. "Kuźnia" kuje muzykę, poezję i prozę, ale nie rysikami w brajlowskich tabliczkach. A przecież właśnie dla kultury pismo to powinno być niezbędne. Brajla nie stosują w biurach okręgów, ani w Zarządzie Głównym. Brajl nie ma żadnej przyszłości, a wykończą go władze PZN-u wszystkich szczebli z Zarządem Głównym na czele. Smutno mi, bo jestem dobrym brajlistą i nie wyobrażam sobie życia bez tego pisma.

aaa

10. Konkurs

Biblioteka Centralna Polskiego Związku Niewidomych ogłasza konkurs czytelniczy upamiętniający dwusetną rocznicę urodzin Ludwika Braille'a. Tematem konkursu jest: "Czy pismo brajla ma przyszłość?" Prace konkursowe w wersji elektronicznej, czarnodrukowej lub brajlowskiej nieprzekraczające 18.000 znaków - 10 stron maszynopisu, należy wysłać od dnia 1 marca do dnia 30 września 2008 roku do Biblioteki Centralnej Polskiego Związku Niewidomych, ul. Konwiktorska 7, 00-216 Warszawa lub drogą elektroniczną na adres mailowy: m.ciborowski@biblioteka-pzn.org.pl, tel. (0-22) 635-33-20.

Wraz z przysłaniem pracy prosimy o podanie adresu i telefonu uczestnika oraz numeru identyfikacji podatkowej NIP.

Za najlepsze prace przewidzieliśmy nagrody pieniężne:

- 1 nagroda - 500 PLN netto,
- 2 nagroda - 400 PLN netto,
- 3 nagroda - 300 PLN netto oraz
- 3 wyróżnienia po 100 PLN netto.

Uroczyste rozdanie nagród nastąpi na konferencji inaugurującej obchody roku Ludwika Braille'a w grudniu 2008 lub w styczniu 2009.

Regulamin konkursu znajduje się na stronie:

www.biblioteka-pzn.org.pl

Zapraszamy do udziału w konkursie.

(przedruk z marcowego numeru "Pochodni")

aaa

11. Matka Czacka, s. Teresa Landy MEMORIAŁ w sprawie możliwości Komitetu Porozumiewawczego (Obszerny fragment 1)

Alicja Gościmska, Torowała nowe drogi, m. Elżbieta Czacka jako tyflog i wychowawca,
Wyd. Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi, Łaski 1983

Laski, 4 sierpnia 1938 r.

"Sprawa niewidomych, która z natury swej jest sprawą dość specjalną, bo dotyczy tylko drobnej stosunkowo części społeczeństwa, ma jednak w sobie dwa aspekty, którymi najłatwiej trafia do zainteresowania szerokich warstw. Jeden z nich to jej strona jakby sensacyjna, drugi - to ta spontaniczna litość, do której tak łatwo się odwołać, gdy chodzi o pomoc niewidomym. Właściwe ustosunkowanie do tych dwóch stron sprawy stanowi jeden z podstawowych czynników prawidłowego jej postawienia. Jest to jeden z terenów, na których Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi spotkało dotąd i spotyka najwięcej i najbardziej zasadniczych trudności porozumienia z innymi ośrodkami, niosącymi również pomoc niewidomym.

Świat niewidomego stanowi dla widzących zawsze pewnego rodzaju zagadkę. Zarówno jego wyobrażenia o świecie otaczającym, jak i jego możliwości w dziedzinie pracy, jak i zakres jego samodzielności i samowystarczalności, podobnie jak i ciężar psychiczny kalectwa - wszystko to są dla widzącego rzeczy niezrozumiałe, a nawet, jeśli chodzi o laika, tajemnicze, nadające się z łatwością do wyzyskania w kierunku sensacji. Od czasu do czasu na łamach czasopism spotyka się wiadomości z tej dziedziny, które swoją sensacyjnością uderzają wyobraźnię czytelnika i nieraz są jedyną jego wiedzą o niewidomych. Te, powiedzmy po prostu, "kaczki dziennikarskie" stanowią niezmiernie pociągający środek rzekomej propagandy sprawy niewidomych. Różne publikacje instytucji dla niewidomych, które przeważnie - jak dotąd - raczej zaśmiecają naszą publicystykę z tej dziedziny, niż służą sprawie niewidomych, nie robią sobie żadnych skrępowań z używania jako narzędzia rzekomej propagandy tego rodzaju właśnie sensacji dziennikarskiej. Wiadomości o niewidomych szoferach, lotnikach itp. budząc przelotną ciekawość czytelników, na dłuższą metę przynoszą niepowetowaną szkodę sprawie pracy niewidomego, podkopując zaufanie krytycznych widzących do wszelkich wiadomości podawanych o możliwościach pracy niewidomych. Instytucja dbająca o dobro sprawy, nigdy nie może się zgodzić na współpracę w dziedzinie propagandy z instytucjami, które używają tak szkodliwej i myślowo nieuczciwej sensacji dla obudzenia zainteresowania sprawą.

Jeszcze większe rozbieżności spotykają się w ustosunkowaniu Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi a innych instytucji do sprawy litości widzących wobec niewidomego. Współczucie jest niewątpliwie najsilniejszym motorem zarówno w akcji społecznej, jak i charytatywnej na rzecz niewidomych. Ale można poruszać ten motor w sposób uczciwy i użyteczny na daleką metę dla sprawy niewidomych lub też eksploatować go na bliską metę niesumiennie i demagogicznie ze szkodą niewidomych. W ten sposób, niestety, stawia sprawę u nas większość tych instytucji, które miałyby wejść do Komitetu Porozumiewawczego.

Głoszą one w swoich enuncjacjach, że niewidomy nie potrzebuje współczucia widzących, że nawet nie potrzebuje ich pomocy, gdyż jest samowystarczalny. Jednocześnie publikacje, apele, odezwy tych instytucji nie tylko odwołują się do współczucia widzących, ale niejednokrotnie grają na litości niższego rzędu, poniżającej dla niewidomych, używając motywów nieprawdziwych np. przeceniając niedolę niewidomego w tonie niejednokrotnie zebraczym. /vide: wiersze niewidomych i artykuły w "Świecie niewidomych"/.

Również źle zrozumiane współczucie a właściwie litość nad niewidomym przejawia się w tej niedopuszczalnej i w gruncie rzeczy w najwyższym stopniu poniżającej pozycji niestawiania

niewidomym wymagań etycznych i tolerowanie u nich rzeczy niemoralnych i nieuczciwych pod pretekstem, że nieszczęśliwemu niewidomemu wszystko wolno. Stanowisko takie, które spotyka się niestety bardzo często nawet w instytucjach dla niewidomych a także i u czynników rządowych, jest w istocie swego odmówieniem niewidomemu tego, do czego ma on najzupełniejsze prawo i co jest całkowicie nienaruszone w nim przez samo kalectwo, a mianowicie pełnej odpowiedzialności moralnej i wypływającej z niej godności ludzkiej.

Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi zajmuje tu stanowisko wręcz przeciwne, zarówno jeśli chodzi o wymagania moralne stawiane niewidomym, jak i o prawdziwy stosunek do ich samowystarczalności i zależności od widzających. Ze swej znajomości sprawy niewidomych czerpie ono przekonanie, że niewidomy nigdy nie jest w pełni samowystarczalny i nigdy nie będzie całkowicie niezależny od widzających, lecz że musi on zawsze w większej lub mniejszej mierze apelować do pomocy widzających, płynącej z prawdziwego współczucia.

Zdaniem naszym nie ma nic poniżającego w stwierdzeniu faktu tej zależności i w wypływających z tego wnioskach. Jednak niewidomy ma właściwą postawę moralną i stanowi jednostkę pełnowartościową pod względem etycznym, jeśli prócz tego otrzyma odpowiednie przygotowanie intelektualne i fachowe, w zamian za otrzymaną pomoc może on wnieść prawdziwe walory intelektualne i moralne do społeczności, w której żyje. Jest natomiast rzeczą poniżającą spekulowanie na litości i dramatyzowanie sytuacji niewidomego celem osiągnięcia dla niego jakichkolwiek korzyści. Jest to w naszym rozumieniu wprowadzanie w błąd opinii publicznej i jednocześnie poniżanie godności ludzkiej niewidomego. Dla sprawy niewidomych tego rodzaju postawa jest głęboko szkodliwa, gdyż opinia publiczna nie daje się długo w błąd wprowadzać i prędko się nuży, a niewidomi demoralizują się w ten sposób w samym najgłębszym ustosunkowaniu do siebie samych i do świata widzających. Dlatego wszelką współpracę i propagandę sprawy niewidomych opartą na tego rodzaju fałszywym operowaniu litością widzających, uważamy za wybitnymi tyfologami całego świata za wybitnie szkodliwą i niepożądaną dla tej sprawy, mimo doraźnych korzyści materialnych, które może ona przynieść instytucjom lub jednostkom na krótką metę".

aaa

12. Komentarz redakcji

"Memoriał" zawiera przemyślenia ważne dla niewidomych. Chociaż upłynęło 70 lat od jego opracowania, wiele z nich można czytać jako aktualne, ważne i trudne również w obecnych czasach. Głównym przesłaniem "Memoriału" było wyrażenie negatywnego stanowiska na potrzebę powołania centralnego ośrodka porozumiewawczego w sprawach dotyczących niewidomych. Z myślą tą nie możemy obecnie zgodzić się. Mieliśmy w kraju kilkudziesięcioletni okres sztucznej, narzuconej jedności środowiska niewidomych i słabowidzących. Okres ten miał pozytywne strony, ale miał też negatywne. Nie przesądzamy tu, których było więcej i które bardziej rzutowały na rozwój idei samorządności, samodzielności, samoreprezentacji. Może kiedyś podejmiemy i ten temat.

Obecnie chcemy skupić się na dwóch zagadnieniach, omówionych w opublikowanym fragmencie "Memoriału".

Ciągle uprawiana jest propaganda naszej problematyki z wykorzystywaniem elementów sensacji. Wiele osób niewidomych i słabowidzących godzi się na traktowanie ich w sposób irracjonalny. Godzi się być obiektami nieuzasadnionego podziwu, pobbłazania wynikającego z

litości, zaspokajania potrzeby przeżycia dreszczyka emocji kosztem niewidomych itp. Niektórzy za drobne korzyści godzą się być szyldem, przykrywką wątpliwych interesów, uzasadnieniem czyichś zysków.

Dodajmy, że nie są to wyłącznie indywidualne poglądy i postawy niektórych osób z uszkodzonym wzrokiem. Władze XIV kadencji PZN-u poświęciły aż rok starań, żeby w Warszawie powstała restauracja typu "ślepa krowa". Władze PZN-u i innych stowarzyszeń przy staraniach się o dofinansowywanie różnych zadań uzasadniają niezmiernie trudnymi warunkami życia i wielkimi potrzebami osób niewidomych, chociaż zadania te w bardzo małym stopniu służą albo i zupełnie nie służą zaspokajaniu tych potrzeb. Nie przyczyniają się też do poprawy warunków ich życia. Służą natomiast stowarzyszeniom czy instytucjom działającym niby na rzecz osób niewidomych i słabowidzących.

Warto więc zastanowić się nad oceną podobnych postaw przedstawioną przez Matkę Czacką i s. Teresę Landy przed siedemdziesięcioma laty.

Chcemy zwrócić uwagę Czytelników na dwa krótkie fragmenty: "Wiadomości o niewidomych szoferach, lotnikach itp. budząc przelotną ciekawość czytelników, na dłuższą metę przynoszą niepowetowaną szkodę sprawie pracy niewidomego, podkopując zaufanie krytycznych widzących do wszelkich wiadomości podawanych o możliwościach pracy niewidomych. Instytucja dbająca o dobro sprawy, nigdy nie może się zgodzić na współpracę w dziedzinie propagandy z instytucjami, które używają tak szkodliwej i myślowo nieuczciwej sensacji dla obudzenia zainteresowania sprawą".

I drugi fragment: "Jest natomiast rzeczą poniżającą spekulowanie na litości i dramatyzowanie sytuacji niewidomego celem osiągnięcia dla niego jakichkolwiek korzyści. Jest to w naszym rozumieniu wprowadzanie w błąd opinii publicznej i jednocześnie poniżanie godności ludzkiej niewidomego. Dla sprawy niewidomych tego rodzaju postawa jest głęboko szkodliwa, gdyż opinia publiczna nie daje się długo w błąd wprowadzać i prędko się nuży, a niewidomi demoralizują się w ten sposób w samym najgłębszym ustosunkowaniu do siebie samych i do świata widzących".

Pomijając nieco przestarzały język, jakże aktualne są te opinie. Przecież obecnie ciągle trzeba dostosowywać się do jakichś projektów, jakichś programów, jakichś grantów, w których ktoś wymyślił i ogłosił, że będzie dofinansowywał takie czy inne zadania. Zadania te nie są najważniejsze z punktu widzenia zaspokajania potrzeb osób niewidomych i słabowidzących, często nawet bez "naciągania" nie da się uzasadnić takiej potrzeby. Stowarzyszenia i instytucje mają jednak możliwość: brania co dają lub nie brania. Oczywiście, wolą brać niż nie brać. Muszą więc uzasadniać, nie tak jak wynika to z potrzeb osób z uszkodzonym wzrokiem, lecz tak, jak życzą sobie dysponenci środków finansowych. W rezultacie, w zależności co się uzasadnia, niewidomi raz są biedni, niezaradni, nieszczęśliwi, którzy potrzebują zawsze i wszędzie różnorodnej pomocy, innym razem genialni, którym niewielka pomoc umożliwi wykorzystanie wielkich, potencjalnych możliwości ich geniuszu.

Nie bardzo wiadomo, jakie jest wyjście z sytuacji, w której nie ma dobrego rozwiązania. Warto jednak dobrze przemyśleć, czy rezultatem naszych działań, naszych starań, motywacji i propagandy będą korzyści dla osób z uszkodzonym wzrokiem, czy straty moralne i rehabilitacyjne.

W następnym numerze przedstawimy jeszcze jeden obszerny fragment "Memoriału". Mamy nadzieję, że uda nam się zainteresować władze najważniejszych stowarzyszeń i instytucji działających na rzecz osób z uszkodzonym wzrokiem przemyśleniami osób, które wniosły tak wielki wkład w rozwój ruchu niewidomych w Polsce.

aaa

13. Beata Kawecka - Widziane z boku - Czy łatwo jest obcować z niewidomymi?

Wielu niewidomych uważa, że jednym z najważniejszych zadań PZN-u i innych stowarzyszeń jest popularyzacja spraw środowiska w społeczeństwie. Również uważam, że jest to bardzo ważne zadanie. Obawiam się jednak, że działalność ta jest mało skuteczna. Nie oznacza to, że należy jej zaniechać. Przeciwnie, uważam, iż konieczne jest poszukiwanie możliwości lepszego docierania do świadomości społeczeństwa. Nie można jednak liczyć na szybkie i łatwe sukcesy.

Obawy moje wynikają z wieloletniej obserwacji kontaktów osób niewidomych z ludźmi widzącymi. Muszę stwierdzić, że wnioski z tych obserwacji nie są optymistyczne. Schematy myślowe i stereotypy osób niewidomych, utrwalone w ciągu wieków, są niezmiernie trwałe, trudne do przełamania, ciągle odnawiane, podbudowywane różnymi zachowaniami niewidomych, a przede wszystkim organizacji i instytucji działających na ich rzecz. Niejednokrotnie doraźne, nawet drobne korzyści, biorą górę nad prawdą, rzeczywistymi potrzebami i długofalowymi korzyściami. Przykładem mogą być ostatnie dyskusje na temat specjalnego urządzania w ciemnych piwnicach "poligonu" dla osób widzących, na którym mogliby "przekonywać się", jak ciężkie jest życie niewidomych. Przykładem są też restauracje i kawiarnie o pięknej nazwie "ślepe krowy", w których klienci konsumują potrawy w zupełnych ciemnościach, a kelnerami są niewidomi.

Są to ważne przeszkody na drodze do świadomości osób widzących, ale nie najważniejsze. Największe trudności w dotarciu do serc i umysłów ludzi widzących sprawia ich wzrok.

Jak wiadomo, wzrok jest zmysłem dominującym u człowieka. Pod jego kontrolą ludzie wykonują niemal wszystkie czynności i sprawdzają informacje uzyskiwane przy pomocy pozostałych zmysłów, a głównie słuchu. Ta dominująca rola wzroku powoduje, że człowiek, który go posiada, posługuje się nim automatycznie, mimo woli, bez udziału świadomości. Mało tego, bez udziału wysiłku woli nie uświadamia sobie, że ktoś funkcjonuje bez wzroku. I jest to naturalne, normalne, lecz dla niewidomych niekorzystne.

Znam osoby widzące, które z niewidomymi kontaktują się codziennie, np. pracują z nimi lub żyją w rodzinie przez kilkadziesiąt lat, a nie potrafią wczuć się w ich sposób percepcji świata. W ich psychice, podobnie jak u pozostałych ludzi widzących, wzrokowy sposób orientacji w otoczeniu został tak ugruntowany, że przejawia się również w zachowaniu w kontaktach z niewidomymi.

Przejawem tego uwarunkowania jest, np.: wchodzenie z niewidomym po skosie na krawężniki i schody, mówienie "tu", "tam", wskazywanie ręką, głową lub tylko wzrokiem. Przy objaśnianiu drogi, niewiele osób widzących potrafi zwrócić uwagę na jej elementy, które mogą być wykrywane słuchem, dotykiem lub węchem. Najbardziej odpowiadają im wysokie, szklane lub białe budynki, szyldy itp. A że tego wszystkiego nie można "wysłuchać", wykryć laską ani wywąchać, to już inna sprawa. Tu małe zastrzeżenie - jest to uproszczony opis możliwości niewidomego. W rzeczywistości, w pewnych okolicznościach można "wysłuchać" budynek, usłyszeć szum drzewa, poczuć zapach wodnej roślinności. Wszystko to jednak jest mało pewne, trudno zauważalne i nie w każdych okolicznościach. Znacznie lepsze wskazówki to takie, przy pomocy których niewidomi na co dzień orientują się w przestrzeni, np.: trzecia przecznica w lewo, ulica z torami tramwajowymi, pod górkę, trawnik wzdłuż chodnika, drzewa na chodniku lub obok niego, mostki, kładki, schody na chodniku. Osoby widzące jednak zwracają mniej

uwagi na podobne elementy przestrzeni i rzadko mówią niewidomym o nich. Nie jest to ich zła wola. Po prostu postępują zgodnie z własną naturą.

Przykłady te świadczą, jak trudne jest oddziaływanie na świadomość ludzi, jak trudna jest zmiana ich schematów myślowych i stereotypów oraz jak trudne jest wytworzenie nawyku uwzględniania w spontanicznym zachowaniu potrzeb i możliwości osób niewidomych.

Myślę, że nieuzasadnione jest oczekiwanie, że sporadycznie ukazujące się w prasie artykuły, od czasu do czasu jakaś migawka w telewizji albo publikacje o charakterze poradniczo-rehabilitacyjnym mogą radykalnie zmienić to, co kształtowały tysiąclecia. Oczywiście, trafią one do odbiorców, ale głównie wtedy, gdy będą zgodne z ich stereotypami. Łatwiej trafią do świadomości obraz niewidomego żebraka, szczotkarza czy grajka niż prawnika, informatyka czy matematyka. Popularyzacja jest potrzebna i trzeba ją kontynuować. Powoli będą drobne sukcesy. Dobre i to. Ważniejsze jest jednak docieranie do niewidomych, do ich świadomości i wytwarzanie rozumienia zachowań osób widzących. W ten sposób łatwiej jest im pomóc.

Zrozumienie przyczyn ciągłego spotykania się z brakiem zrozumienia, ułatwi niewidomym uzyskiwanie potrzebnych informacji i ułatwi kontakty z ludźmi widzącymi.

aaa

14. Stary Kocur - Z całą powagą - Czy tylko zmiana tła?

Dwie Władczynie przez cztery lata, jak gwiazdy pierwszej wielkości i jasności, świeciły na szarym tle. Tylko one dominowały w świetlistej "Pochodni" i tylko o nich można było czytać. Pani Prezes wystąpiła tu, Pani Dyrektor zajaśniała tam. Pani Przewodnicząca otworzyła szkolenie, uroczystość, imprezę, Pani Sekretarz Generalna zamknęła... I tak ciągle i tak było dobrze.

Ale najwidoczniej sielanka ta nie podobała się delegatom na XV Zlot Familijnego Domu. Władczynie zyskały uznanie, ale tło zniknęło. Władczyniom nie zaszkodził nawet atak dwóch dżentelmenów, o których to pisałem w marcowym numerze "BIT-u". No i wspaniale. Serdecznie im gratuluję. Już przyzwyczaiałem się do ich tytułów, stanowisk i metod działania. Stwarzają one wspaniałe możliwości do rozważań "Z całą powagą". Witam więc je na następne cztery lata.

Co się zaś tła tyczy, znam "nowo" powołanych dygnitarzy. Bez wątpienia dysponują oni doświadczeniem i wiedzą, ale czy dysponują też odpowiednimi cechami osobowości? Chcę wierzyć, że tak. Nie wierzę, że tło stało się jaskrawo kolorowe, ale może będzie przynajmniej mniej szare. Składając najserdeczniejsze, kocie gratulacje i życzenia Biuru Politycznemu w nowym składzie, chcę też udzielić mu kilku kocich rad.

- 1) Róbcie wszystko Koleżanki i Koledzy, by gruntownie przebudować Familijny Dom. Jednak pamiętajcie przy tym, żeby wszystko pozostało tak, jak jest. Tak bowiem jest najlepiej i już lepiej być nie może, chociaż z pewnością będzie.
- 2) Szanowni Członkowie tła, chwalcie Władczynie ile tchu w piersiach, bo na to zasługują. Broń Boże, nie chwalcie siebie, bo one tego nie lubią.
- 3) Wszyscy narzekajcie na poprzedników, chociaż niektórzy z Was mogą z tym mieć pewne trudności, bo aż cztery osoby nie po raz pierwszy zostały wybrane do Biura Politycznego. Mogą więc pomylić się poprzednicy, ale to ryzyko trzeba podjąć. Nie ma rady.

Jest tu jeszcze jeden szkopał. Otóż Familijny Zlot za cztery lata może znowu zechcieć zmieniać tło. To jednak nie problem, to dopiero za cztery lata. Kto by się czymś takim już teraz przejmował.

- 4) Chwalcie na potęgę terenowych kacyków, książęta i inną arystokrację. Przecież wiecie, że to oni głosują, to oni są solą w familijnej solniczce i to tylko z nimi należy się liczyć. Reszta się nie liczy, z wyjątkiem Władczyń. One są najważniejsze, to już nie tylko sól, ale wszystkie przyprawy razem wzięte. Jak będziecie dostatecznie namiętnie chwalili tych z terenu, tak chwalili, że nawet największy nierób spośród nich uwierzy, że jest wspaniałym działaczem, będzie dobrze, będzie bardzo dobrze, będzie tak, jak ma być.
- 5) Nie martwcie się niezadowolonymi malkontentami. Tacy wszędzie są, a w Familijnym Domu jest ich coraz mniej. Ciągłe opuszczają Familijny Dom i będą nadal go opuszczali. Ale gdzie tu powód do zmartwienia? Jak pójdą sobie precz, nie będą mącili w Familijnym Domu, będzie spokój, harmonia i jednomyślność. A przecież o to chodzi. Niechaj więc idą do wszystkich diabłów! Naprawdę nie ma powodu się nimi przejmować.
- 6) I ostatnia rada - nie martwcie się jednomyślnością Komitetu Centralnego i Biura Politycznego. Organy te zawsze były jednomyślne w popieraniu władz Familijnego Domu, tj. Władców i Władczynie. Był wprawdzie kilkuletni okres, w którym nie zawsze była jednomyślność w Biurze Politycznym, dzięki czemu padały najwspanialsze plany inwestycyjne i inne. Był okres, w którym Komitet Centralny zajmował suwerenne stanowisko, stawiał Władcom i Biuru Politycznemu niewygodne pytania, domagał się informacji, żądał wyjaśnień i krytykował. Okres ten jednak, jak się wydaje, należy już do historii. Poza tym Waszym obowiązkiem i w Waszym interesie jest okres ten krytykować, co Wam raz jeszcze z całego serca szczerze radzę.

No i żebyście nie mieli nadmiernego kaca z powodu braku zorganizowanej opozycji, bo to przecie warunek demokracji. Powiem Wam w zaufaniu, że będzie opozycja i to bez Waszego udziału. Nie musicie więc się martwić ani się narażać. Otóż spotkała się Pani Woźniak z Panią Szymańską i postanowiły, że zlikwidują łącznik w nazwisku i jedna z nich przechodzi do opozycji. Na razie nie wiem, która. Powstał jednak drobny problem z imieniem. Jest tylko jedna Anna, ale sposób znalazł się. Anna stanie jedną nogą w Biurze Politycznym a drugą w opozycji.

I tym miłym akcentem kończę udzielanie Wam rad. Jak wszystkie je zastosujecie, będzie cudownie, czego Wam z całego serca życzę.

Stary Kocur

aaa

15. Warunki prenumeraty

"Biuletyn Informacyjny Trakt" wydawany jest w czterech wersjach, tj. w druku powiększonym, nagrany na płytach CD w formacie mp3, dostosowanym do systemu DAISY (format ten można odsłuchiwać przy pomocy każdego odtwarzacza mp3, dostosowanego do płyt CD), na taśmie magnetofonowej w zapisie audio i w zapisie cyfrowym, który jest dostarczany pocztą elektroniczną.

Cena prenumeraty w każdej wersji wynosi 2 zł miesięcznie, 24 zł na cały rok. Można również wpłacać prenumeratę na jeden kwartał lub półrocz.

Jednocześnie informujemy, że osoby, które nie mogą sobie pozwolić na wydatek 24 zł rocznie, mogą napisać lub zatelefonować do nas. Będą otrzymywały bezpłatnie "BIT" w wybranej wersji.

Z drugiej strony, jeżeli ktoś z Państwa chce wesprzeć naszą działalność, mile widziana będzie nawet niewielka kwota ponad cenę prenumeraty.

Prenumeratę prosimy wpłacać na konto:

Bank Pekao S.A. Oddział Warszawa

70 1240 5989 1111 0000 4765 4631

Na przekazie prosimy wpisywać nasz adres, tj.: Fundacja "Trakt", ul. Krańcowa 23 m. 23, 02-493 Warszawa.

Na przekazie należy podać: imię i nazwisko, adres, na jaki należy wysyłać miesięcznik lub adres e-mail i informację, w jakiej wersji chcą Państwo otrzymywać "BIT".

Uwaga!

E-mail prosimy podawać również drogą elektroniczną na adres: st.k@neostrada.pl.

Jest to konieczne, gdyż bank czasami niedokładnie przepisuje adres i są kłopoty z dostarczaniem "BIT-u".